

RADOSŁAW SZTYBER
Uniwersytet Zielonogórski

Uszlachetnianie prawdy w *Przewagach elearów polskich*

Siedemnastowieczny pamiętnik, spisany piórem Wojciecha Dembołęckiego, ukazał się drukiem po raz pierwszy w Poznaniu w 1623 roku¹. Tekst z wielu powodów interesujący, stanowi cenne źródło historyczne, ponieważ przynosi немало faktów o wycinku dziejów lisowczyków z lat 1618-1622². Nie sposób pokrótce przedstawić wszystkich walorów relacji z 1623 roku, zresztą znalazły już swoje omówienia w innych miejscach³. Wszakże jedna z cech utworu wyraźnie zaciążyła na całości, mianowicie szczególna koncepcja prawdy⁴. Rzecz jasna, ksiądz Wojciech nie definiował tego pojęcia, nie podejmował zagadnienia teoretycznie, niemniej dukt narracji zdradza swoisty bój piszącego, zmagającego się to z ujęciem obiektywnym, to znów subiektywnym czy wreszcie zgodnym z wybraną tendencją. Już choćby namysł nad tytułem, zwłaszcza jego inicjalnym słowem, ewidentnie ujawnia stronniczość. Przecież to nie zwyczajny, bezstronny opis losów żołnierzy, lecz właśnie ich „przewagi”,

¹ Publikację tę zresztą traktowano jako książkę „ku pokrzepieniu serc”, dlatego też doczekała się dwóch wydań w dziewiętnastym stuleciu: Puławy 1830, Kraków 1859. Zob. też R. Szyber, *Wstęp*, [w:] W. Dembołęcki, *Przewagi elearów polskich*, oprac. i wstęp R. Szyber, Toruń 2005, s. 134-139.

² Historyczne walory *Przewag* dostrzegało wielu badaczy. Zob. m.in. M. Dzieduszycki, *Krótki rys dziejów i spraw lisowczyków*, t. 1-2, Lwów 1843-1844; E. Triller, *O lisowczykach w ziemi kłodzkiej według „Przewag” W. Dembołęckiego*, „Rocznik Ziemi Kłodzkiej” 1958, t. 3; A. Kersten, „Odsiecz wiedeńska” 1619 r., „Studia i Materiały do Dziejów Wojskowości” 1964, t. 10, cz. 2; W. Magnuszewski, *Z dziejów elearów polskich. Stanisław Stroynowski – lisowski zagończyk, przywódca i legislator*, Warszawa-Poznań 1978; H. Wisner, *Lisowczycy*, Warszawa 1995; R. Szyber, *Początek wojny trzydziestoletniej w opiniach i kontekście „uwielbienia” lisowczyków Wojciecha Dembołęckiego*, [w:] *Między historią, literaturą i polityką*, red. T. Nodzyński, Częstochowa 2009.

³ Zob. np. M. Kochańska, *Ksiądz Wojciech Dembołęcki z Konojad*, „Prace Literackie” 1956; R. Szyber, *Przysłowia w „Przewagach elearów polskich” Wojciecha Dembołęckiego*, „Literatura Ludowa” 1999, nr 2, s. 37-48; tenże, *Piórem, kropidłem i szabłą. Wojciecha Dembołęckiego pisarska i kapelańska przygoda z lisowczykami. Studia i szkice*, Zielona Góra 2005.

⁴ Bardzo inspirujące okazują się tu obserwacje A. Cieńskiego (*Prawda w pamiętnikarstwie*, [w:] tenże, *Z dziejów pamiętników Polsce*, Opole 2002; zob. również tenże, *Pamiętniki i autobiografie światowe*, Wrocław 1992, s. 40-50).

co wolno czytać w dwojaki sposób – jako odwagi⁵ bądź dowody wyższości nad innymi⁶. Na tej podstawie można wreszcie wysnuć wniosek, iż mamy do czynienia po prostu z tekstem realizującym założoną przez autora tezę⁷. Warto więc wspomnianej tendencyjności przyrzeć się nieco gruntowniej i zwłaszcza uporządkować wiedzę na ten temat, w tym celu należałoby omówić wcale nie ubogą grupę różnych strategii manipulacji faktem, jakich niewątpliwie dopuścił się ksiądz Wojciech. Każdą z nich w tekście oznaczamy odnośnikiem z liczbą arabską w nawiasie, by w ostatnim słowie zaprezentować w miarę kompletny rejestr koloryzujących zabiegów zaangażowanego kronikarza niektórych przygód kondotierskiego pułku.

ŚWIĘTA PRAWDA

Już niemal na samym początku swoich wspomnień Dembołęcki formułuje nie-
zwykłą wprost deklarację, jej istota określa jedno ze źródeł wiedzy piszącego –

Stojąc na niepochybnej prawdzie słów Bożych, iż bez niego nic nie możemy, jemu same-
mu w Trójcy Ś. jedynemu naprzód przyczytać się musi przedziwna opatrność jego i uznana
być wszechmocność ręki jego nad Kościołem ś. katolickim. Dla którego aby bramy piekielne
przeciw niemu nie przemożyły, sam elearów polskich serca do siebie pociągnąwszy, ich prze-
ciwko nieprzyjaciółom wiary ś. obrócił, męstwa dodał, szczęściem błogosławił i sam im het-
manił. (s. 166)⁸

W ciekawie zredagowanym tym fragmencie jego autor przedstawia fundament kierunku myślenia w dalszej części świeżej rekonstrukcji dziejowej. Słowa te – do-
dajmy – otwierają pierwszy rozdział, a ten oraz dwa kolejne uchodzą za programo-
we. Całość więc relacji historycznej już na wstępie uzyskała niejako sankcję pism na-
tchnionych (1), ich autentyczności wszak, przynajmniej w planie wyznaniowym, nie
sposób podważyć. Nadto są te insynuacje co najmniej znamienne, gdyż odbijają się
wyraźnie na dalszej narracji, bowiem dalej czytamy, iż w chwili zagrożenia imperium
habsburskiego –

dopiero Bóg wszechmogący z narodu polskiego eleary zaciągnął i nimi [...] moc swo-
ję oświadczając, cesarza chrześcijańskiego wybawił i wszystko, co przedtym jego było, onemu
z triumfami przywrócił (s. 174).

⁵ Opatrzony kwalifikatorem „prawdopodobnie” termin „przewaga” objaśniono w *Słowniku polsz-
czyzny XVI wieku* (red. M. R. Mayenowa, t. 32, Warszawa 2004, s. 325) jako „wielkie, ryzykowne
przedsięwzięcie”. Podobny sens rzeczownika rejestruje S. B. Linde (*Słownik języka polskiego*, t. 4,
Lwów 1858, s. 602).

⁶ Tak np. u S. B. Lindego (*dz. cyt.*, s. 602), ale i we współczesnej polszczyźnie.

⁷ Por. R. Szyber, *Piórem, kropidłem i szablą*, zwłaszcza s. 120-121.

⁸ Wszystkie cytaty z tegoż źródła wydobyto z wydania: W. Dembołęcki, *Przewagi elearów polskich*,
oprac. i wstęp R. Szyber, Toruń 2005 (numery stron, z których pochodzą fragmenty pamiętnika, po-
dano w tekście głównym).

Pomysł zjednoczenia Najwyższego i lisowczyków ekskluzywnym przymierzem mógł się wydawać wcale atrakcyjny i zapewne nobilitujący polskich najemników⁹, przecież średnio karnych¹⁰ – mówiąc ogólnie, jednakże wyjątkowo skutecznych na placu boju. Wagi konceptu nie można nie doceniać, skoro jego konsekwencje obrazowały łupieżców jako obrońców Pana Zastępów, „Boskich wojenników” (2). Tak, dlatego też obyczaj wojskowy „zatrudniania” żołnierzy zmieścił się w swoście urabianej przez księdza kapelana przestrzeni niebieskiej. Bóg, jak w dawnych wiekach bywało, sięgnął po „listy przypowiednie” (3), lecz miały postać szczególną, gdyż Pan Zastępów „nie ma kancelaryjnej żadnej” i

na inszych materyjach, prócz serc ludzkich, rzadko pisuje, i to gdy się trafi, tedy zawsze nie piórkiem, ale palcem, jako świadczą tablice Mojżeszowe. [...] Jeżeli tedy tak różne jest niebieskie od ziemskiego pisanie, pewnie i litery musiałyby być jakieś barzo dziwne [...]. Zaczynam jeśli mało Polaków albo ledwie kto umie po żydowsku, daleko więcej po niebiesku, pewnie by nikt nie przeczytał. Dlategoż Pan Bóg, który nic nie czyni nadaremno, nie przysłał listów oczywistych, które by – nieznajome – na nic były nie przydały (s. 176).

Rzeczywiście istniejącą tradycję ziemską poddano niejako procesowi deifikacji¹¹, przy czym najważniejsi zainteresowani – rzecz jasna – zyskali najwięcej, dostąpili, przynajmniej tak sugeruje Dembołęcki, przywileju swoistej sakralizacji, bo „skąd by tedy inąd, mimo zaciąg Boski, takie odwagi to wojsko czynić miało, których bez pomocy Ducha Ś., według nauki Kościoła powszechnego, ani by było pomyśleć mogło” (s. 176). Skutkiem tak przedkładanych uwarunkowań stał się kolejny pomysł franciszkanina, by przemianować dawnych lisowczyków i przyoblec ich w kostium elearski. A to dalszy etap procesu deifikacji (bądź nacjonalizacji Boga), bowiem kontekst nowej nazwy wyzyskuje obszary semantyczne szczególnie ważne dla katolicyzmu, ale i chrześcijaństwa. Elear ponoć ewokuje jedno z imion Boskich, mianowicie Elohym¹², akcentujące zresztą siłę, potęgę, onnipotencję (4), przy czym ta spekulacyjna etymologia (a to właściwie kolejna składowa mechanizmu modelowania wizji

⁹ Por. J. S. Bystron, *Tematy, które mi odradzano. Pisma etnograficzne rozproszone*, wyb. i oprac. L. Stomma, Warszawa 1980, s. 291-307; R. Szyber, „Banialuki” i „ambaje”, czyli o pseudoetymologicznej pochwalie elearów (lisowczyków), „Studia i Materiały” Wyższej Szkoły Pedagogicznej im. T. Kotarbińskiego w Zielonej Górze: *Filologia Polska*, z. 10, red. J. Brzeziński, Zielona Góra 1999 (zwłaszcza s. 130-134).

¹⁰ Właściwie nie sposób pominąć gorszej strony lisowczyków, dlatego też literatura przedmiotu przepełniona jest informacjami na ten temat. Por. np. M. Dzieduszycki, *dz. cyt.*, t. 1, Lwów 1843, s. 292-300; R. Szyber, *Zróźnicowanie gatunkowe „Przewag elearów polskich” Wojciecha Dembołęckiego*, „Pamiętnik Literacki” 1997, z. 4, s. 115-116 i przyp. 26.

¹¹ Sporo cennych i trafnych uwag na ten temat wypowiedział M. Bauer (*Z dziejów batalistyki polskiej. Studia nad pamiętnikami wojennymi z XVII w.*, Kraków 2008, s. 88-89).

¹² „Od „Elohym” «eloharowie» albo dla zwyczajniejszego pospólstwu wymówienia – «elearowie», jakoby Boscy wojennicy albo od Boga wybrani mają być zwani” (W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 180).

zdarzeń¹³) nijak się ma wobec stanu faktycznej proveniencji terminu, o czym kapelan wie bezsprzecznie (s. 178-180). Sięga obdarzony fantazją franciszkański duchowny również po szczególnie uwznioślającą semantykę łacińskiego imiesłowu – „*electus*”¹⁴, co pozwoliło wydobyć spetryfikowane znaczenia spod znaku wyższości nad innymi, nie tylko w zakresie zażyłości z Bogiem, ale i konkretnych przewag nad innymi (5)¹⁵. Oto, w wielkim skrócie, jedna z pierwszych metod podnoszenia rangi awanturniczych żołnierzy, zresztą poszerzająca pole manewru w obrębie innych komentarzy, „dopełniających” opisy konkretnych już zdarzeń.

W ślad za tak zarysowanym horyzontem wydarzeń szły następne rozwiązania, zgodne z osobliwą logiką piszącego. Postanowił on zreinterpretować wiele perykop pomników wiary, zwłaszcza ewangelii, by skorelować dzieje polskich żołnierzy z przesłaniem Biblii (6), o czym świadczy choćby poniższy wyjątek:

Na pokazanie osobliwej opieki Boskiej nad elearami, jako niegdy nad Żydami, uważać potrzeba od tego miejsca jako Pan Bóg przed nami po cesarskiej, jako przed Żydami w obłoku, ustawicznie w *Ewangeliach* świętych chodził. Tak iż wszystkie niedzielne ewangelie, co się z nami działo – opiewały, właśnie jakoby je namyślnie gwoli nam Kościół Boży rozporządził. Z czego aby każdy Pana Boga chwalił, przypomnią się w każdą niedzielę, jakie bywały i jako się z sprawami naszymi zgadzały (s. 247).

¹³ Etymologie Dembołęckiego znamy doskonale z jego osławionego *Wywodu jedynowłasnego państwa świata* (Warszawa 1633), natomiast *Przewagi*, a przecież nie tylko (zob. np. R. Szyber, *Tuz, kralka, wyżnik, niżnik i inne karty... Dwa barokowe zabytki literacko-plastyczne*, Zielona Góra 2009, s. 25, przyp. 41), stały się w tym temacie pewnego rodzaju poligonem doświadczalnym językoznawcy samouka, choć wiedza lingwistyczna wcale nie stanowi dominanty *Wywodu*, jak trafnie zauważyła M. Kochańska (dz. cyt., s. 136.) – „u Dembołęckiego zainteresowania językowe pełnią funkcję wyrażnie służebną”. Zob. także R. Szyber, *Wojciech Dembołęcki o lisowczykach wierszem i prozą (1620-1621)*, tenże, „*Skądże to zbłąźnienie świata*”. Wojciecha Dembołęckiego „*Wywód jedynowłasnego państwa świata*” (studium monograficzne i edycja krytyczna) (w druku).

¹⁴ Zob. R. Szyber, „*Banialuki*” i „*ambaje*”, s. 134-141; tenże, *Dlaczego Dembołęcki „przerobił” lisowczyka na eleara*, „*Almanach Historycznoliteracki*” 1998 (Pismo Stowarzyszenia Przyjaciół Literatury w Zielonej Górze), t. 1, red. M. Januszewicz, s. 9-17.

¹⁵ Pominąwszy aspekt retorycznej „urody” tekstu, warto wsłuchać się w jego treść: „słowo »elear« brzmi jakoby »*electus armis*«, to jest »wyborny orężem«, to jeśli co – służy lisowczykowi, bo u niego koń i broń na wybór. Jeśli »*electus ad arma*«, to jest »wybrany do oręża« – i to pewnie lisowczyk, bo się każdy z nich Bogu ofiarował do śmierci nie orać. Jeśli »*electae armaturae vir*«, to jest »wybornego uzbrojenia mąż« – i to lisowczyk, bo już wszystko prawie chrześcijaństwo na przykład tego wojska, ich sposobami, uchwała sobie lekko wojować. Jeśli »*electus a robore vel re ipsa*«, to jest »wyborny siłą albo rzeczą samą« – i to lisowczyka znaczy, bo temu bez pochlebstwa samą prawdę przyznawszy, rzecz sama wybranym go pokazuje. Jeżeli »*electus a ratione*«, to jest »wybrany z rozumu« albo rozsądku – i to się lisowczykowi przyznać musi, bo zto rozumu nad inszych mieli brodzić po nieznanym świecie i przedziwnych męstwach na cześć Bogu, co się drugim nie zeszło, nad kacerzami dokazować. Jeżeli »*electus ante robustos*«, to jest »wybrany przed silnymi« – i to pewnie lisowczyk, bo ci przed żelaznymi wojski cesarskimi zawsze wrzód chodzili” (W. Dembołęcki, *Przewagi*, s. 181).

I rzeczywiście książd Wojciech w drugiej części pamiętnika skwapliwie ukazuje rozmaite paralele łączące przygody najemników z historią Jezusa. Zbieżności wydają się śladowe, niemniej ich wcale obszerna prezentacja odznacza się innym celem, mającym niewiele wspólnego z wolą odbicia prawdziwego obrazu rzeczywistości, służyły, jak łatwo dostrzec, jej uszlachetnieniu. Raczej może w tym nurcie narracji chodzić o bezkrytyczne podniesienie rangi Polaków, o usadowienie ich na piedestale, na pozycji równej niemalże Chrystusowi, jak niekiedy można odnieść wrażenie. Wnikliwy lektor nie daje się zwieść tak efektownie skądinąd preparowanej wizji przeszłości¹⁶. Z drugiej strony, zbliżenia do ewangelii mają charakter – co wielce prawdopodobne i zarazem zaskakujące poniekąd – autentycznych reminiscencji z działalności kaznodziejskiej i kapłańskiej towarzyszącego pułkowi w randze kapelana Dembołęckiego. Treść utworu w niejednym miejscu utrwała zapewne prawdziwe homilie i kazania niedzielne bądź okolicznościowe wygłaszane przed audytorium złożonym z niesfornych kondotierów¹⁷.

„SOK SŁAWY” WYCISNĄĆ...

Tych słów co najmniej dwukrotnie użył Wojciech Dembołęcki w młodszym o dziesięć lat *Wywodzie jedynowłasnego państwa świata* (Warszawa 1633, s. 8, 112) i bezkrytycznie chwalił cały naród, w starszych zaś *Przewagach* jego prasa glorii wydobylała świetność jedynie formacji zbrojnej, polskiego pułku. Wyłącznie analiza tytułu ostatniego tekstu daje do myślenia, a lektura całości w pełni potwierdza przyjętą strategię, tendencyjną, bo ślepo gloryfikującą bohaterów tytułowych. Służyły temu zamierzeniu selekcja tematyki, okazałe ekspozycje, znaczące przemilczenia, przejaśkrawienia oraz wcale rozległe komentarze – oto kolejna grupa instrumentów wykrzywiających obraz rzeczywistości.

Zapowiedź konstruowania takiego trybu narracji odnajdujemy już w *Summariuszu wszytkiego do Czytelnika*, swoistym wstępie do pamiętnika:

Ale dostatecznie piszę terazniejsze,
Świadek oczywisty, dzieła niepomniejsze,
Przewagi i męstwa tych ludzi znaczniejsze,
Aby kraje, drogi i czasy trudniejsze
Były znaczniejsze. (s. 162)

Przejsć obok zagadnienia doboru opisywanych zdarzeń obojętnie nie tylko nie wypada, ale nie można. Znamienne musi wydać się pominięcie w relacji zdarzeń z 1620

¹⁶ Por. R. Szyber, *Piórem, kropidłem i szablą* (rozdz. pt. *Homiletyczne nauczanie kapelana elearów w 1622 roku, czyli o Biblii w „Przewagach”*).

¹⁷ Por. tenże, „*Przewagi elearów polskich*” Wojciecha Dembołęckiego na tle wybranych pamiętników polskich XVII wieku (*rekonesans*), „*Filologia Polska*”: *Między słowem a obrazem*, z. 3, red. K. Smużniak, Zielona Góra 2007, s. 131.

roku, lisowczycy uczestniczyli w przegranym boju pod Cecorą (7), niemniej w *Przewagach* o klęsce, jak autor sam mówi w odniesieniu do innych wydarzeń, „głucho” (s. 239). Zupełnie inaczej rzecz się ma z bitwą pod Chocimiem, której Dembołęcki nie widział, ale to przecież triumf polskiego oręża, a co jeszcze ważniejsze – swój wkład w zwycięstwo wniósł pułk kondotierów z lisowskim rodowodem, co potwierdzają historycy (8)¹⁸. Na podstawie zdobytych świadectw pisanych książd kapelan podjął próbę odtworzenia wyczynów elearów, jednakże mógł to uczynić mało skutecznie. I zżył się na autorów tych relacji, gdyż ponoć „z jam nie wychodząc, niedobrze dojrżeli” (por. s. 239), chętnie przyrównał ich wreszcie do bojaźliwych kretów (9).

W diariuszach – pisze franciszkanin – niemal wszędy, gdzie co było o elearach przypomnieć znacznego, to oni osobiłymi terminami rzecz przenosili, mówiąc: „Nasza straż” *etc.*, pewnie nie ich, ale dołożyć było która. „Naszy więźniów dostali” *etc.*, pewnie ich sami do nas nie wodzili, ale było dołożyć którzy, „Kozacy” *etc.*, chwała Bogu, ale którzy? (Podobno trudno było poznać garści pieprzu elearskiego między korcem maku zaporowskiego, ile kto w pole nie wyrzał). „Ochotnik wypadł” *etc.*, pewnie iż nie chramy, ale wždy z którego pułku? „Naszy ciurowie” *etc.* – wszak się pospolicie mówi, iż jeno się przy elearach wieszają. Kto się jednak chce nimi szczycić, Boże wybaw od nich eleary dla nienaruszenia ich sławy stary. Opuściwszy już tedy, więcej wyliczać tych chramot naszych ochotnych diariuszów, to samo każdemu do uważania namienione, niech ten rozdział zamknie. Iż choć nie dokładają diariusze, w której potrzebie, jako i kogo elearowie bili, ale tego często, jako w potrzebie ginęli. Na czym mądryemu dosyć. Bo stąd znać, że lepiej szukali śmierci po polu niż ona ich w szaniach. (s. 239-240)

W tych okolicznościach zachowanie autora zdradza pełne zrozumienie dla powiedzenia, iż „sukces ma wielu ojców, a porażka jest sierotą”. O zwycięstwo warto było się zatem upomnieć, przegraną zaś lepiej było zlekceważyć. A kiedy już nie istniały możliwości zatajenia kompromitujących zdarzeń, mianowicie waśni wewnątrz pułku, winą za kłótnie i rozłam oddziału obarczył autor szatana (10), który wrzucił przysłowiową kość niezgody między członków formacji (por. s. 186)¹⁹.

Nie waha się Dembołęcki, nie ma cienia wątpliwości co do wypowiedzianych spostrzeżeń i żywionych przekonań, wykazuje absolutną pewność, krytykuje nie dość przychylnie postawy wobec elearów, w razie potrzeby eksponuje domniemywane zalety wojska. W efekcie sprawozdanie otrzymuje postać ciągu „egzemplów historycznych”²⁰ ilustrujących bądź raczej uzasadniających zamierzoną koncepcję utworu (11), by istotnie ukazać „przewagi” kondotierów – w dwóch możliwych rozumieniach tego inicjalnego słowa. A wszystko rzekomo bez „pochlebstwa retoryckiego” (s. 229)²¹ (12).

¹⁸ Por. L. Podhorodecki, *Kampania chocimska 1621*, „Studia i Materiały do Dziejów Wojskowości” 1964, t. 10, cz. 1, s. 110-111. Zob. też W. Magnuszewski, *dz. cyt.*, s. 35, przyp. 28.

¹⁹ Por. R. Szybyer, *Przysłowia w „Przewagach elearów polskich” Wojciecha Dembołęckiego*, *dz. cyt.*

²⁰ Termin omawia J. Z. Lichański (*Retoryka od średniowiecza do baroku*, Warszawa 1992, s. 154-159).

²¹ Styl retoryczny w *Przewagach* zagarnia dla siebie sporą część otoczenia narracyjnego – zauważyła J. Rytel (*„Pamiętniki” Paska na tle pamiętnikarstwa staropolskiego*, Wrocław 1962, s. 106-107, 170-171).

Wyznaczone przez słowa „zawsze” czy „nigdy” kategorie równie dobrze pokazują hiperbolizacje i przesadę w ferowanych opiniach. Nie w innym celu wprowadzono tu długi szereg przymiotników w stopniu najwyższym (13). Oddajmy ponownie głos pamiętnikarzowi:

[...] elearowie zawsze bywali na strażach nasławniejszy, z więźniami do hetmanów nągęstszy, zasadzkami po lasach i nocnymi w obóz nieprzyjacielski spólnie z Zaporowcami wpadający, Turkom nastraszeniejszy, w gonieniu ich nastateczniejszy, w zdobyczach z nieprzyjaciela naszczęśliwszy, a zatym i zawojami za pasem abo ich orężem w rękę, abo koniem tureckim na powodzie lubo czymkolwiek nieprzyjacielskim, ile razy się wracali, zawsze nastrojniejszy (s. 235).

Kapelan nie chciał i chyba nie mógł zrezygnować z autentycznych w jego oczach dowodów męstwa rodzimego rycerstwa, poświadczonego choćby pojmaniem jednego ze znaczniejszych jeńców (por. s. 199), gdy „nieprzyjaciela gonili i więźniów lepszych dostali niż zgubili” (s. 197). I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie fakt, iż wojsko sporo zawiniło, nieco wcześniej „wszyscy przez zdrowie cesarskie pełnili” (s. 196), a „dopijając ledwie jeden drugiego widział” (s. 197), napad więc nastąpił na... „na pijanych” (s. 196), natomiast w krytycznej chwili „wszyscy się nie inaczej pewnie tylko wędchem zgromadzili” (s. 197) – zapisał ksiądz rubacha (14). Ewidentne zatem uchybienie w rzemiośle wojennym zeszło na drugi plan, pozwoliło nadto wydobyć większą dramaturgię zdarzeń (15), którą dobrze oddaje reakcja cesarza na szczęśliwy finał całego incydentu:

Bo jako Cesarz Jego M jeżeli z przyscia elearów wesół był i triumfował, dla samej tylko nadzieje o niezwykłości tego rycerstwa, daleko weselszy być musiał, skutkiem już doznawszy szczęścia ich, iż w takim niespodziewanym pogromie, takiego więźnia między inszymi dostawszy, a potym choć rozproszeni, tak i oni przecie żyjąc, goniąc i bijąc nigdy zwyciężeni być nie mogą (s. 199).

Znaczenie tych słów należy odczytywać w kontekście wcześniejszych sformułowań dotyczących napadu na obóz lisowczyków, gdyż wieść o ataku „prawie wszystk[ą] radość cesarską – w żal, pociechy – w smutek, a triumfy w lament obróci[ła]” (s. 198). Dopiero co przytoczone fragmenty *Przewag* stanowią także dobrą ilustrację budowania

Strukturalny układ treści książki, z trafionym rozplanowaniem węzłowych jej elementów w uprzywielejewanych (z natury rzeczy) miejscach całości (początek i koniec) przekonująco świadczy o wysokiej klasie pracy redakcyjnej Dembołęckiego, uwzględniającej teoretyczne założenia i wskazówki retorycznej *dispositio*. W obrębie *Przewag* bez trudu znajdziemy kolejne części wyróżniające wypowiedzi typowo perswazyjne: opowiadanie, dowodzenie, refutację. Zakończenie książki Dembołęckiego, choć typowym epilogiem nie jest, stanowi jednak swoista zapowiedź „domówienia”. Znalazły w nim wyraz powiększenie głównej tezy dyskursu, jak i uwypuklenie głównych argumentów dowodzenia. Również w zakresie elokucji ksiądz Wojciech dobrze opracował swój tekst. Teoretyczne charakterystyki wspomnianych zjawisk omawiają znawcy przedmiotu: J. Ziomek (*Retoryka opisowa*, Wrocław 1990, s. 72-79); M. Korolko (*Sztuka retoryki. Przewodnik encyklopedyczny*, s. 83-96). Zob. też R. Szyber, *Piórem, kropidłem i szablą*, s. 137-150. O talencie pisarskim ujawnionym w *Przewagach* piszą m.in. J. Rytel, *dz. cyt.*, s. 170-171; R. Szyber, „*Banialuki*” i „*ambaje*”, *dz. cyt.*, s. 138-139.

całej serii rozmaitych komentarzy formułowanych przez Dembołęckiego. Następnym cytatem również dotyczy niedoszłej klęski pułku pod Wiedniem:

Ten pogrom tak dziwnoróżne odmiany w Wiedniu porobił, iż się właśnie wichrowatemu zaćmieniu w jasny dzień nagle przypadłemu i prędko mijającemu, naraźniej mógł przyrównać. Bo jako w wesołojasny dzień wichrowate zaćmienie nastąpieniem swym wszelką rzecz [...] zasmuconą rozpędza i trapi, a sowy, niedoperze i inne plugastwa nocne uwesela, tak zaś odstąpieniem swym wszystko do pierwszego stanu przywraca. Tym właśnie sposobem przedziwnie wesołego cesarza chrześcijańskiego i wszystkie z nim katoliki z przyszcia jasnoświatnego wojska elearów polskich ten pogrom (gdy [...] przyszła nowina, iż wszystkie Polaki [...] zbito) [...] zasmucił (s. 197-198).

Niemale chyba wrażenie winny wyrzucić na czytelnika – w zamierzeniu twórcy – usiłowania zmierzające do skorelowania kolei losów najemników z dziejami bohaterów biblijnych (o czym już była mowa) – to tzw. „komentarz pobożny” (16), jak wywołane zjawisko określa Jadwiga Rytel²². Zamknięcie pamiętnika, konsekwentnie wyzyskujące zażyłość lisowczyków z Najwyższym, również przykuwa uwagę:

To tedy na cześć i na chwałę P. Boga Wszechmogącego – hetmana elearskiego (w *Ewangeliiach świętych* z nimi jawnie przebywającego) – a przy tym na wielką pociechę ludzi uważnych i wieczną sławę narodu polskiego, tudzież też (co za tym idzie) i na wzbudzenie powinnej miłości ojczyzny przeciwko elearom napisawszy, jako nic nie wątpię, iż za pierwszą okazją nabywania dobrej sławy, rozsypani elearowie wprzód się niż kto zgromadzą, tak i końca tej książki inszego żadnego wymyślić nie mogą ani się godzi, tylko tym afekt oświadczającym do Boga westchnieniem – Boże, któryś ich prowadził i przed nimi chadzał, błogosławiąc im we wszystkich ich sprawach, racz ich znowu za pierwszą okazją słusznie przystojną zgromadziwszy, według zwyczajnej łaski swojej – błogosławić, aby ani cnem ich dziełom, a zatym ani opisowaniu ich żadnego końca nigdy nie było (s. 349).

Na zbliżone podsumowania, opinie – częściowe bądź bardziej syntetyczne – natrafimy niemal na każdej karcie książki z 1623 roku. Kapitalnie dopełniają one obraz sławy i chwały oddziału lisowskiego, bowiem opis łańcucha przykładów dziejowych wydawał się niewystarczający.

Zamknięciem tej części rozważań niech będzie pochylenie się nad jeszcze jednym dyplomatycznym przemilczeniem księdza Wojciecha. Wiąże się z niezbyt obyczajnym – mówiąc oględnie – zachowaniem członków polskiego oddziału najemnego (17). Oto w artykułach elearskich (punkt 29.), swoistym kodeksie wojskowym, czytamy:

Kto by się ważył na wstyd wojskowy w ryńsztoku siedząc, pić abo w koszuli (a tym bardziej) nago na koniu biegać abo na ulicy jawnie a z pijaństwa siedzieć i inne podobne temu hultaństwa płodzić, jeżeli pacholik – jawnie na ulicy ma być kijmi w ryńsztoku zbito, jeżeli towarzysz – 40 złotych, jeżeli porucznik – 80, a jeżeli rotmistrz – 100 winy na potrzeby wojskowe ma nie odchodząc od sądu odliczyć i w kole swej chorągwie towarzystwo przepraszać za to, co jej wstyd uczynił (s. 281).

²² Por. J. Rytel, *dz. cyt.*, s. 146.

Zdziwienie musi budzić nasycenie tego opisu niemałą liczbą mało pochlebnych szczegółów (o pijaństwie wspomina się i w innych miejscach). Zapewne jednak w tym punkcie kodeksu wyraźnie obserwujemy raczej poetykę satyry aniżeli wyłącznie konwencję zapisu prawnego. Podobne wrażenie można odnieść po zapoznaniu się z tymi postanowieniami, w których kodyfikatorzy wspominają o kradzieży. Przestępstwo to – jak się okazuje – ma wiele twarzy: wyłupienie kościoła, wzięcie „jakiegokolwiek rzeczy kościelnej”, zorganizowanie podjazdu w celach rabunkowych, napad na gospodę, płądrowanie domów szlacheckich albo grabież po młynach, jak i plebaniach oraz szkołach, odbicie komory bądź skrzyni, zabór pieniędzy lub „podwody”. Skrupulatny rejestr „typów” różnych „wydzierstw” dowodzi, iż lisowczykom nierzadko zdarzało się łupić w sposób opisany właśnie w artykułach (por. s. 275-282).

Wolno chyba skonstatować, że przynajmniej częściowo wspomniany kodeks dyscypliny wojskowej – zwłaszcza dzięki drobiazgowym charakterystykom poszczególnych wykroczeń – stał się przez przypadek prawdziwym odbiciem portretu lisowczyków, a ten przecież wyziera z wcale okazałej listy nader detalicznie zarejestrowanych zakazów i sankcji. Te elementy, charakteryzujące lisowczyków już niemal przysłowio-wo, uzupełniają w istotny sposób autentyczny obraz eleara. Jego panegiryczny portret – wykreowany przez Dembołęckiego w innych warstwach książki – jest wystylizowany i modelowany zgodnie z duchem czasu oraz potrzeb. I dodajmy, co najważniejsze i szczególnie symptomatyczne, nigdzie w pamiętniku nie pojawia się wzmianka o zastosowaniu któregośkolwiek z 31 paragrafów tego wojskowego aktu prawnego, a okazji – wolno skądinąd przypuszczać – chyba nie brakowało²³.

NA TROPIE PRAWDY...

Deficyt informacji o ukaraniu polskiego kondotiera na podstawie uchwalonych artykułów w połączeniu z dokładną deskrypcją przewinień wydaje się wcale przekonującym dowodem o zmaganiu się autora z prawdą. Przyjętej koncepcji, można podejrzewać, nie zawsze po prostu służyły fakty, stąd przemilczenia i retusze.

Dembołęcki dołożył wielu starań, by lisowczyków uwolnić od wszelkiego rodzaju oskarżeń. Nawet podjął się zadania, przymrużmy oko, detektywa (a może adwokata, adwokata diabła, bo nieraz o kondotierach mówiono, iż są z piekła rodem) tropiącego rzeczywistych winnych przede wszystkim grabieży i przekonywał, „kto gorszy pustoszyciel” (s. 272) (18):

Po okazji przed arcyksiążęciem Leopoldem, która była w mili przed Renem wrócono wojsko w zad, aż by się insze pierwej przeprawiły, a to dla doświadczenia, kto by ognie zapalał. Co się zaraz we dwu dniach pokazało przez nagłe ustanie ogniów z tel[j] strone Renu, gdzie elearrowie pozostali byli, a ukazanie ich za Renem, kędy nowo insze pułki stały (s. 301).

²³ Na temat artykułów piszą W. Magnuszewski (dz. cyt., rozdz. *Artykuły Stanisława Strojnowskiego*) oraz R. Szyber (*„Ekstrawaganty” w „przeważnym” portrecie eleara*, [w:] *Piórem, kropidłem i szablą*).

Opuszczone – wskutek akcji polskich kondotierów – wsie w okolicy Bystrzycy Kłodzkiej nawiedzili rajtarzy oraz muszkietierowie w celu pozyskania więźniów, jak ironizuje kapelan, gdyż – pisze ze swadą – żołnierze ci do wyludnionych chałup „po dwu, po trzech, a czasem i pojedynkiem [...] szturmowali. Na czatach tak im szczęście (przeto iż [wszyscy] przed clearami [...] z domów w lasy odbiegali) posłużyło, iż więźniów ryczących, rżających, beczących, kwiczących, piejących, gęgających, *etc etc*. każda para [...] po kilkudziesięciu, a drudzy i stami pędzili”. I wreszcie czas na lekceważącą konkluzję – „tam pewnie żaden chłop z lasa wylazszy, nie tylko czego inszego, ale nawet miski, łyżki, garnka *etc*. w domu nie znalazł, a pościeli pogotowiu ani pytał, bo to tarcza niemieckiego żołnierza” (s. 271-272). Nie koniec na tym plądrowania – „tak piechota, jako i rajtarowie skoczyli [...] do martwego obozu kabaty i pludry z trupów zwłaczać, a potem do różnych wsi okolicznych, bydła z nich, owce i co jeno znaleźli, a nawet i okna, kotły, garce miedziane *etc.*, wszystko to (miasto więźniów) [...] na przedaj zaganiali” (s. 268).

Wydawałoby się, iż trudno o mocniejsze słowa dezaprobaty. Jednakże inny wyjątek z *Przewag*, szczególnie malowniczy (zresztą doczekał się swojej realizacji plastycznej²⁴), chyba dobrze znany²⁵, jeszcze dobitniej uwypukla niechęć Dembołęckiego wobec niektórych adeptów osobliwej sztuki żołnierskiej i, rzecz jasna, w żadnym razie nie chodzi o clearów:

Rzecz barzo strojna była widzieć (między wielą takich inszych), kiedy jeden rajtar, dobrze ubrany, konewek, flaszek, *etc.* około siebie nawiązawszy, gęś z gąsieniami jeszcze zieloniusieńkami do miasta zaganiając z pułkownikiem się elearskim i kilką jego rotmistrzów, z miasta jadących, potkał. Drugi za nim ciele, kozę i owcę koniowi u ogona, jak charty na smyczy uwiązawszy, a pstrą koteczkę na ręku miasto zająca trzymając, z łow się wracał. Trzeci zaś trochę opodał za nimi, świnie także u ogona koniowi uwiązawszy, z kotłem na głowie, a garcem mleka w lewej ręce, za nimi leniwo doganiając włókl freza rozdartą pierzyną na kształt sakiew najukowanego, w której pierzynie tak pospołu i z pierzem na jednej stronie widać było kilka pości słoniny i parę indyków, a na drugiej – kobietę pojmaną, z pierza się obierającą (s. 268).

Wybielanie lisowczyków uzyskało rangę ważnej strategii w przedsięwzięciu mającym na celu wykreowanie bezkrytycznego gmachu pochwały najemników, przecież kapelan nie tylko apoteozował polskich żołnierzy, ale także włożył wiele wysiłku w proces ich obrony przed płynącymi niemal zewsząd zarzutami o niewłaściwą postawę. Stąd też pamiętnikarska relacja Dembołęckiego zasługuje raczej na miano apologii aniżeli apoteozy. Franciszkanin bagatelizował i usprawiedliwiał przewinienia członków pułku, dzielił się zdziwieniem, iż podniesiono krytykę w związku z absolutnie – jego zdaniem – błahymi incydentami. Zastanawia się, czy to naprawdę grzech, gdy Polak –

²⁴ Chodzi o akwarelę o przejętym z *Przewag* ironicznym tytule *Jarmark w Habelswerde* Juliusz Kossaka.

²⁵ Por. np. M. Wiszniewski, *Historia literatury polskiej*, t. 7, Kraków 1845, s. 458-459; M. Kochańska, *dz. cyt.*, s. 121; J. Rytel, *dz. cyt.*, s. 170-171; W. Magnuszewski, *dz. cyt.*, s. 43; C. Hernas, *Literatura baroku*, Warszawa 1995, s. 92; tenże, *Barok*, Warszawa 1998, s. 169.

zje i spije, a choć też niegdy który ich ciura, gdy mu koń ustanie, freza sobie na kilka mil (bo dalej nie wytrwa) pożyczu u kogo lubo dla niedostatku krawców polskich płaszcz abo kabat, lubo cokolwiek lekkoruchomego do używania weźmie (s. 272).

W oczach kapelana formułowane pod adresem elearów oskarżenia wydawały się udawanymi (19), zyskały ryt zupełnie bezpodstawnych insynuacji. Wyższość polskich chorągwi nad innymi formacjami na kartach *Przewag* łatwo daje się zauważyć w „potrzebach”, tj. próbach ogniowych, lecz także np. w trakcie przeprawy przez Ren w 1622 roku. Wypadła imponująco²⁶, o czym świadczy ponoć zachwyt naocznego świadka Leopolda Habsburga, młodszego brata Ferdynanda II (20):

Trudno wypisać, z jakim afektem arcyksiążę co raz wracał się do Renu patrzeć na one nigdy nie widane obyczaje elearskie: różne pochwały z różnych rzeczy przed dworem swym powtarzając, a sam sobie dziwnie słodząc ich lekkość – iż wozów nie mieli, skromność – iż bez pościeli; żartkość, czerstwość, strój, oręż, chód, słowa, a niemal i mgnienia oka pilnie uważał wszystko u nich być po szczerzołniersku, przyznawając; a swych inszych wojsk betyj i inne zawady, także i ociężałość, ze wszech miar naganiając (s. 302).

Kontrast, wyolbrzymienie bądź pomniejszanie na stałe zagościły w arsenale środków zasilających perswazyjne intencje realizowane przez kapelana. Wytknięcie winnych, słabszych, słowem – gorszych zwalniało lisowczyków z odpowiedzialności, nadto opromieniało szczególnym nimbem, nadzwyczajność – we wszystkich możliwych aspektach (militarnym, obyczajowym) – stała się ich niezbywalnym walorem. Nie mało w tym racji, niemniej czy tylko te rysy mogą wystarczyć do odzwierciedlenia prawdziwego portretu lisowczyka? Wolno wątpić, ponieważ Dembołęcki dość konsekwentnie usiłował realizować swój pisarski zamiar, który nie zakładał wyłącznie wiernego odbicia niedawnych wydarzeń, lecz trwale wiązał się z ideologicznie inspirowanymi postanowieniami (religijnymi, politycznymi), wspierającymi cesarstwo oraz Kościół i ich stronników, a w ich gronie przede wszystkim lisowczyków. Dlatego też w *Przewagach* prawdę należy uważnie tropić.

W STRONĘ UWIERZYTELNIENIA...

Warunkiem skutecznego dotarcia do publiczności czytelniczej z własnym przekazem wspomnieniowym jest jego wiarygodność. I wbrew pozorom, ksiądz Wojciech nie rezygnuje z tego rodzaju zabiegów, mimo iż wiele omówionych kwestii, będących

²⁶ „Niem mało [zołnierzy] wplaw się od wyspy do wyspy puszczając [rzekę] przebywało, a niemal wszystkie konie (wyborniejsze tylko wyjąwszy) podle promów pławiono. Między którymi wplaw przebywającami znalazł się jeden, który stojąc na koniu Ren przepłynął. A drugi konia, za którym płynął (ogona się według zwyczaju trzymając) chcący, w pół Renu upuściwszy, a sam nurkiem za nim aż blisko brzegu płynąwszy – naprzód żal i wdychanie z mniemanego utopienia, a potym wielki śmiech ukazaniem się pobudził. Różni różnych kunsztów dokazowali, ale między inszemi i to piękna była, że się ich kilka obrało, którzy z pół Renu wystrzelowali się z łuków po kilka razy wprzód i w zad do dwu celów po obudwu brzegach ukazanych” (s. 302).

pokłosiem osobliwych koncepcji myślowych, raczej między bajki należy włożyć, bo to banialuki i ambaje. Innym razem autor epatuje bądź skrywa, odpowiednio rozkłada akcenty, próbując tym samym zwodzić. Uważna lektura umożliwia wszakże skuteczne oddzielenie ziaren prawdy od plew fałszu, niedopowiedzeń czy korekt rzeczywistości historycznej.

W ostatnim przytoczonym wyjątku z *Przewag* pojawia się postać aktywnie uczestnicząca w zdarzeniach w drugiej połowie 1622 roku. Chodzi o Leopolda, jego pozycja – usankcjonowana choćby tytułami: arcyksiążę, biskup – przemawia za niepodważalną prawdomównością, dlatego też jego słowa zyskują niemałą wagę. Animatorzy ówczesnego życia należały do grona osób wielkiego formatu, stanowiły bowiem elitę, w skali kontynentu, cesarstwa bądź choćby Rzeczypospolitej. Nie zabrakło więc w książce z 1623 roku papieża (Pawła V), cesarza (Ferdynand II), jego krewnych (obok Leopolda, arcyksiążę Karol Habsburgowie oraz książę Karol Liechtenstein), polskiego króla (Zygmunt III Waza) oraz wtedy jeszcze królewicza Władysława, jak i dostojnych reprezentantów monarchy (hetman polny Stanisław Lubomirski; książę Zygmunt Karol Radziwiłł, wojewoda wielkopolski Adam Sędziwój Czarnkowski; poseł królewski, starosta piotrkowski Maksymilian Przerębski). Niekwestionowane autorytety kierujące rozwojem dziejów Europy w pierwszych dekadach XVII wieku, w rozmiarach makro jak i mikro, udzielały nie tylko splendoru polskim kozakom, ale także swoją powagą – ugruntowaną majestatem insygniów papieskich, cesarskich, królewskich, hetmańskich, poselskich itd. – gwarantowały wiarygodność opowiadania Dembołęckiego (21). Dostojni świadkowie epoki, przywoływani przez autora, odgrywali zatem co najmniej podwójną rolę – zaplecza potwierdzającego prawdomówność kapelana, fundament – wspierany autorytetem Pisma Świętego – utwierdzający słuszność wypowiedzianych przez autora opinii (nawet tych najbardziej abstrakcyjnych i karkołomnych).

W wielu wypadkach ludzie ci nie tylko zaludniali przestrzeń *Przewag* na zasadzie uwierzytelniającego i nobilitującego ornamentu, stali za korespondencją wplecioną w nurt narracji (22). Należy tutaj jeszcze dodać dwa kolejne raczej autentyczne dokumenty: wspomniane „artykuły elearskie” oraz obszerny ekscerpt z „kondycyj służby Cesarzowi JM”. Warto także pamiętać o pisanych źródłach, na podstawie których apologeta odtwarzał wkład lisowczyków w triumf pod Chocimiem w 1621 roku.

Dość niejednoznacznie przedstawia się sprawa naocznego świadectwa relacjonowanych zdarzeń, w jednym z cytowanych wcześniej fragmentów *Summariusza* autor obwołuje się mianem „świadka oczywistego”, w innym miejscu tekstu powtarza to stwierdzenie (s. 226), niemniej wiadomo, iż przynajmniej niektórych opisanych przygód nie mógł obserwować naocznie, co wynika m.in. z wiedzy o jego ścieżkach życiowych, a potwierdza osobiste wyznanie dotyczące początkowych partii pamiętnika: „cokolwiek pisałem, wprzód pomieniony autor tej książeczki, to wszystko nie inaczej, tylko z relacyj pewnych ludzi, świadków jako oczywistych, tak i wiary godnych” (s. 226). A zatem można wysnuć wniosek, że do pewnego stopnia formuła „świa-

dek oczywisty” stanowi swoiste nadużycie, a jej obecność utwierdza w przekonaniu, iż kwestia wiarygodności istotnie nie była obojętna Dembołęckiemu, skoro dopuścił się takiej manipulacji informacyjnej (23). Z rzadka też notował zdarzenia „na przykład, jako wiadomsze autorowi” (s. 215), choć i w tym konkretnym wypadku można podejrzewać autora o stronnictwość rozbudzoną przez osobistą sympatię bądź niechęć²⁷ lub widoki na przyszłość²⁸.

Niebagatelną wreszcie kwestię stanowi dominujący w *Przewagach* tryb narracji trzecioosobowej, gwarantujący (poniekąd z założenia) wyższy poziom obiektywizmu (24). Kapelan bowiem nie odnotowywał przede wszystkim własnych losów, lecz utrwałł dzieje bohaterów tytułowych swojego pamiętnika, dlatego też, co zrozumiałe, w stopniu minimalnym pojawia się opis realizowany w pierwszej osobie. Niemniej na wielu kartach tych wspomnień, np. w obszarze komentarza pobożnego, z łatwością można dostrzec pogłos autentycznych kazań rzeczywiście wygłoszonych przez kapelana podczas nabożeństw w obozie lisowczyków w drugiej połowie 1622. Wypowiedziane wtedy nauki, homilie, czytane fragmenty ewangelii stały się bardzo ważną inspiracją w formułowaniu ocen rozmaitych zdarzeń. Trwale przypisane wspomnieniom „ja”, zasilające czasem tkankę relacji księdza Wojciecha, przekonuje, iż obcujemy ze sprawozdaniem, które pochodzi od kogoś nie tylko dobrze poinformowanego, ale nawet świetnie zorientowanego, gdyż to aktywny uczestnik zdarzeń lub choćby bierny, lecz naoczny obserwator. Podobne funkcje pełnią zapewnienia zawarte w formułach w stylu „autor tej książki” (s. 215, 226, 293, 336). I niewątpliwie tego rodzaju rozwiązania narracyjne dają czasem (bo przecież nie zawsze) wrażenie wiarygodności. Przynależność do pułku, a także identyfikację z nim reprezentują, dodajmy, konstrukcje w pierwszej osobie liczby mnogiej (25).

Uwierzytelniające treść *Przewag* zadania przypisał ich sprawca, jak się wydaje, charakterystyce samego piszącego (26). Autoprezentacja ukazuje „wielebnego ks[iędza] [...], franciszkana, Ś[więtej] T[eologii] bak[alarza]” działającego nadto „z rozkazania Ojca Ś[więtego]” (s. 156). I jeszcze – Dembołęcki pragnie się jawić jako „służebny Bogomoldca” (s. 159). Wszystkie te określenia bezpośrednio winny wpływać – mówiąc w skrócie – na wzbudzenie zaufania do twórcy, do jego rekonstrukcji dziejowej, równocześnie mogłyby sankcjonować najbardziej karkołomne elukubracje spod znaku „świętej prawdy”.

²⁷ Chodzi o niechęć wobec pułkownika lisowczyków „na cesarskiej” Stanisława Rusinowskiego i przedkładanie nad tego ostatniego jego następcy, mianowicie Stanisława Stroynowskiego.

²⁸ Tekst relacji powstawał pod koniec 1622 roku lub na początku kolejnego bądź też na przełomie tych lat, a ostatnim pułkownikiem formacji był wtedy Stroynowski, stąd może jego uprzywilejowanie, zwłaszcza że w tzw. artykułach glogowskich z 1623 roku Dembołęckiego wymieniono jako kapelana oddziału, więc chyba obaj zamierzali kontynuować współpracę. W czerwcu 1623 roku w tzw. artykułach glogowskich pułkownik pisał: „Aby był tedy dobry przykład w wojsku, ze wszelkiego dobrego porządku między duchowieństwem, starszym kapelanem wojskowym będzie wielebny ksiądz Wo[j]ciech Dębołęcki” (zob. W. Magnuszewski, *dz. cyt.*, s. 188).

Kapelan wiadomości o przygodach pułku „z samej tylko pamięci [...] zgromadził” wskutek zagubienia w trakcie górskiej przeprawy „wiernego diariusza” (s. 158) prowadzonego zapewne na bieżąco. Ta drobna notatka także rzuca pewien snop światła na kwestię prawdziwości w opisie zdarzeń, przecież wchodzi w rachubę możliwość zapomnienia (mimo niedużego dystansu czasowego między serią zajęć i samym procesem twórczym) lub raczej rozbudzenie fantazji i dopracowanie ideologicznych koncepcji zgodnych z duchem czasu i potrzeb, ale także jeszcze bardziej uwypukla się uczestnictwo autora w rejestrowanych wypadkach, niekiedy w dramatycznych, jak widać, okolicznościach²⁹. Nadto redagowanie tekstu odbywało się w zawrotnym tempie, co usprawiedliwiającym tonem wyznaje kapelan w wierszu pt. *O erratach do czytelnika*, a potwierdza „pomyłona” *corrigenda*. Pośpiech wydawał się wskazany, skoro relacja winna odznaczać się walorem publicystycznym i zwłaszcza propagandowym, ale wyścig z czasem skończył się miesięcznym więzieniem dla wydawcy, Jana Wolraba, gdyż *Przewag* nie przedstawiono do obowiązkowej wtedy aprobaty biskupiej³⁰ (27).

NA ZAMKNIĘCIU

Prawda Dembołęckiego mieni się wieloma obliczami. Często jawi się jako zupełnie bezpodstawnie wyimaginowany produkt myślowy (np. osobliwy sojusz z Bogiem), nie znajdujący jakiegokolwiek potwierdzenia, choć wspierany pozorną paralełą z księgami Nowego i Starego Testamentu oraz efektowną ekwilibrystyką etymologicznych tajemnic³¹. Nie usprawiedliwiają pisarza ani przyświecające mu cele, ani spektakularny sposób redagowania własnych wywodów. Całkiem wyraziście sygnalizowane retusze rzeczywistości – manifestowane poprzez przejawskawienia, niedomówienia, wybiórczość, deficyty informacyjne – dają wyobrażenie o skali zmagania się z prawdą piszącego, który raczej zdecydował się pozostać wierny obranej tendencji, lekceważąc tym samym zasadę zgodności między faktem i jego pisaną ilustracją. Góruje bowiem w *Przewagach* interpretacja nad faktografią, zwłaszcza w obszarze rozbudowanych komentarzy, zresztą nie tylko tych pobożnie nachylonych. Seria wydarzeń stała się po prostu świętą pożywką do wzniesienia pomnika ku czci elearów, to z owoców przy-

²⁹ Zob. też R. Szyber, *Zróżnicowanie gatunkowe „Przewag elearów polskich”*, s. 116–119; tenże, *Piórem, kropidłem i szablą*, dz. cyt. (rozdz. *Struktura apologii. Wokół „Przewag elearów polskich”*).

³⁰ M. Wojciechowska, *Z dziejów książki w Poznaniu w XVI w.*, Poznań 1927, s. 63–64; J. Sójka, *Z dziejów drukarstwa w Poznaniu w XVII wieku. Drukarnia wolrabowska w latach 1636–1689 i jej produkcja*, Warszawa-Poznań 1976 (rozdz. 1); *Drukarze dawnej Polski. Od XV do XVIII wieku*, t. 3, cz. 1: *Wielkopolska*, oprac. A. Kawecka-Gryczowa, K. Korotajowa, J. Sójka, Wrocław 1977, s. 284–293; P. Buchwald-Pelcowa, *Promocje i zakazy. Trudne drogi idei w książkach w Polsce czasów baroku*, [w:] *Literatura polskiego baroku w kręgu idei*, red. A. Nowicka-Jeżowa, M. Hanusiewicz, A. Karpiński, Lublin 1995, s. 71–73. Zob. też R. Szyber, *Wstęp*, [w:] W. Dembołęcki, *Przewagi elearów polskich*, s. 134–146.

³¹ Por. R. Szyber, *„Banialuki” i „ambaje”*, dz. cyt., s. 134–137; tenże, *Dlaczego Dembołęcki „przerobił” lisowczyka na eleara*, dz. cyt., s. 13.

gód najemnego wojska książdz wyciskał „sok sławy”. Pragnący przekonać do swoich tez autor zadbał jednakowoż o uwierzytelnienie swoich racji i sięgnął po prezentację źródeł wiedzy (autentyczne świadectwa – korespondencja, dokumenty, uczestnicy zdarzeń), ale także po autorytety, wzmacniające raczej moc toku rozumowania i chwale lisowczyków aniżeli wrażenie bezstronności.

Rzecz jasna, książkę z 1623 roku cenią historycy, niemniej jej wartość dostrzegają, co oczywiste, jedynie w przestrzeni rekonstrukcji dziejowej, pomijając kuriozalne fantasmagorie proponowane przez nietuzinkowego kapelana. Te ostatnie należałoby łączyć z wiedzą o dawnych ideach, w tym wypadku spod znaku megalomanii narodowej, sarmatyzmu i koncepcji uznającej Rzeczpospolitą jako „przedmurze chrześcijaństwa”. Sporo tu nieprawdopodobnych dziwaczności, poniekąd kompromitujących i kładących się cieniem na dziejach polskiej myśli. Ale to fakty, fakty intelektualne i, chcąc nie chcąc, musimy o nich pamiętać, by w pełni rozumieć motywacje, uczucia, intencje, zapatrywania oraz potrzeby ludzi minionych epok. Spostrzeżenia te w całości korespondują z dawniej wypowiedzianą konkluzją, iż *Przewagi* dysponują dwiema warstwami: apologetyczno-programową oraz historyczną³², tej pierwszej dotyczy niniejsze studium, gdyż księdzu chyba bardziej zależało na nurcie propagandowym jego dziełka, a zdarzenia stały się kanwą i zarazem dowodem snutych dywagacji agitacyjnych³³.

Szkic ten skłania do wypowiedzenia jeszcze jednej, ogólniejszej refleksji – oto nie tylko konfrontacja zawartości zabytków z obiektywnie ustaloną wiedzą historyczną ujawnia skalę prawdomówności pamiętnikarzy. Istnieją w tym zakresie symptomatyczne sygnały w samym opowiadaniu. Już niekiedy uważna lektura wystarcza, aby wytropić sposoby, uzasadnienia i kierunki procesu modelowania wizji przeszłości. Niemal instrumentów badawczych dla tak profilowanych studiów omówił Andrzej Cieński, sformułował też wiele cennych wskazówek metodologicznych, dających szansę na wskazanie różnorodnych manipulacji informacyjnych, tych drobnych i tych poważniejszych, których nie rzadko dopuszczali się autorzy wspomnień osobistych³⁴. Sprawa nie wydaje się błaha, wszak niemal każda pełna analiza dawnych relacji pamiętnikarskich podejmuje zagadnienie miarodajności źródła, lecz najczęściej odbywa się to na drodze zestawienia treści przekazów z obrazem dziejowym ustalonym na podstawie dociekań naukowych. Niemniej jednak rezultat tego rodzaju porównań nie zawsze może odznaczać się walorem kompletności, gdyż jest często pozbawiony wielu spostrzeżeń natury psychologicznej, socjologicznej w odniesieniu do wyłaniających się z prozy wspomnieniowej sylwetek samych piszących. Uwarunkowania charakterologiczne, dyspozycje i predyspozycje autorów, ich maniery, kompleksy, zawiedzione nadzieje, niezrealizowane ambicje, inten-

³² Por. M. Kochańska, *dz. cyt.*, s. 118.

³³ Por. J. Rytel, *dz. cyt.*, s. 95.

³⁴ Por. A. Cieński, *dz. cyt.*

cje, poczucie winy czy krzywdy, ale i osobisty sukces, przekonania światopoglądowe itd. (we wszystkich płaszczyznach życia) potencjalnie stanowią bogaty kalejdoskop wiedzy o ludziach, pragnących właśnie słowem pisanim zaznaczyć swoje miejsce w dziejach. Dopiero wiadomości tego pokroju, niekiedy wydobywane spomiędzy wierszy, dopełniają rzeczywisty obraz³⁵.

Jeszcze dwa słowa uściślenia o rzetelności *Przewag*. Kapelan wcale dobrze oprowadził materię historyczną, odbijał rzeczywiste zdarzenia w sposób, dzięki któremu możemy dać wiarę jego książce. Wiele faktów można bez trudu zweryfikować i potwierdzić, jak np. działania pacyfikacyjne na terenie Rzeszy w 1622 roku³⁶ czy choćby w okolicach Bystrzycy Kłodzkiej i Kłodzka³⁷. Znał ksiądz Wojciech przyczyny rozpoczęcia się wojny trzydziestoletniej (defenestracja praska), jak i trafnie oceniał tzw. pierwszą odsiecz wiedeńską w 1619 roku, obdarzając ten triumf oręża mianem „odwabu” „rebelizantów od Wiednia”³⁸. I w każdym wypadku obcujemy z zarejestrowanym pokłosiem autentycznych wypadków³⁹, niemniej ich ideologiczna oprawa, entuzjastyczny komentarz, koloryzujący ornament – gloryfikujący lisowczyków i deprecjonujący wroga – powoduje zupełnie inne rozłożenie akcentów. Bowiem cykl zdarzeń podporządkowano z góry założonej wymowie utworu.

I wreszcie ostatnie zdanie zasadniczej części szkicu. Dembołęckiemu wiarogodność i prawda nie były obojętne, choć tej ostatniej w swojej pamiątnikarskiej relacji o lisowczykach (bowiem kłaniał się tym żołnierzom nieraz⁴⁰) dochowywał wierności jedynie... przeważnie.

PODSUMOWANIE

Dembołęcki i prawda to połączenie w stylu zgodnego mariażu ognia z wodą. Najlepiej zagadnienie ujawnia traktat o „jedynowłasnym państwie świata”, a w porównaniu ze starszymi *Przewagami* ten ostatni tekst „stanowi swoiste preludium gloryfikujące, gdyż autor dał w [nim] deifikację pułku lisowczyków, natomiast w młodszym o dziesięć lat *Wywodzie* – deifikację narodu”⁴¹. W obu książkach fan-

³⁵ Wyrazem upomnienia się niejako o ten obszar wiedzy jest tytuł przedkładanego studium, przecież można by je właściwie określić inaczej, mianowicie prawda bądź historia w *Przewagach*, niemniej pragniemy tu raczej skoncentrować się na prawdach innej kategorii, inspirowanych przyjętą przez franciszkanina koncepcją.

³⁶ Por. W. Magnuszewski, *dz. cyt.* (rozdz. *Kondotierska wyprawa nad Ren*).

³⁷ E. Triller, *dz. cyt.*

³⁸ Por. A. Kersten, „*Odsiecz wiedeńska*” 1619 r., „*Studia i Materiały do Dziejów Wojskowości*” 1964, t. 10, cz. 2.

³⁹ Zob. też R. Szyber, *Wstęp*, [w:] W. Dembołęcki, *Przewagi elearów polskich*, s. 65-133 (rozdz. *Historia w „Przewagach”*).

⁴⁰ Zob. tenże, *Wojciech Dembołęcki o lisowczykach wierszem i prozą (1620-1621)*.

⁴¹ Tenże, *Wstęp*, [w:] *Wojciech Dembołęcki. „Przewagi elearów polskich”*, s. 53.

tazjował, z różnych względów i w odmiennym rozmiarze oraz celu. Zawsze jednak chwalił bez umiaru, przy czym nie można mu odmówić dbałości o uwierzytelnienie własnych wizji. Metody wszakże raz wypracowane albo raczej wyuczone i sprawdzone potem na kartach kroniki pamiętniczej z 1623 roku, ponownie doszły do głosu dziesięć lat później.

Pozostańmy jednak przy *Przewagach* i wyliczmy na koniec, zgodnie z zapowiedzią na wstępie, strategię modelowania wizji opisanego przez franciszkanina z Konojad wycinka dziejów lisowczyków: (1) – podpieranie relacji autorytetem Biblii, (2) – ustanowienie lisowczyków wojskiem Boga (sakralizacja bądź deifikacja rycerzy), (3) – powołanie żołnierzy tego polskiego pułku najemnego miały udowadniać wymyślane przez Dembołęckiego „listy przypowiednie” wysłane rzekomo przez Najwyższego do lisowczyków (wątpliwość śladu ich materialnego istnienia Dembołęcki zniósł insynuacją, że zostały spisane na materii serc lisowczyków), (4) językowo sprawę uwierzytelniało ponoć, dzięki zwodniczej etymologii, zbliżenie elearów z Elohy, imieniem Boga, (5) aluzja sugerująca bliskość nawiązań spod znaczeń „wybrany” (naród) i (tym samym) „wybrany” lisowczyk, (6) wyznaczanie paralel między przygodami oddziału a poszczególnymi wersetami ewangelicznymi, (7) przemilczanie spraw kompromitujących bądź przykrych, (8) eksponowanie triumfów oręża za wszelką cenę, (9) krytyka mało precyzyjnych autorytetów, tj. nie dostrzegających militarnych walorów lisowczyków w batalii pod Chocimiem w 1621 roku, (10) oskarżenia o nieporozumienia wewnątrz formacji kierowane są raczej w obręb domeny szatana, nie ludzi z krwi i kości, którzy istotnie zawinili, (11) prezentacja w całym utworze wyłącznie zwycięskich przedsięwzięć elearów („egzemplaria historyczne”), (12) „retoryczne pochlebstwo”, mimo iż autor wyklucza jego stosowanie, a przecież zabiegi perswazyjne towarzyszą lektorowi *Przewag* przez cały czas, (13) przykład: lisowczycy „zawsze” zwyciężali, „nigdy”, jak można się spodziewać, nie przegrywali (hiperbolizacja i pomniejszenie), (14) uwypuklanie dramaturgii zdarzeń z korzyścią dla Polaków, (15) podpieranie relacji tzw. „komentarzem pobożnym”, (17) skrywanie prawdy o np. ukochaniu trunków przez lisowczyków, (18) odsuwanie powtarzanych oskarżeń innych o, zdaje się, przewinienia członków polskich chorągwi, (19) bagatelizowanie przewinień rodaków, (20) prezentowanie swojego wojska w paradnych momentach, (21) podpieranie powagi *Przewag* nazwiskami aktorów ówczesnych zdarzeń, (22) wplatanie w treść relacji ich dokumentów (np. listów), (23) wprowadzenie kategorii „świadka oczywistego”, zasadnego tylko do pewnego stopnia, (24) uwarunkowania narracyjne, np. opowiadanie w 3. os. l. poj., niby obiektywne (z założenia – jak najbardziej), (25) eksponowanie współuczestnictwa autora w przygodach pułku za sprawą narracji w 1 os. l. mn. i znacznie rzadziej poj., (26) charakteryzowanie siebie jako wiarygodnego, doświadczonego niepewnościami wyprawy lisowskiej z drugiej połowy 1622 roku jej uczestnika, (27) informacja o przesadnie szybkim procesie redagowania i drukowania *Przewag*. Są inne (celowo pominięte w tym szkicu z uwagi na nadmiar dowodowe-

go bogactwa): przysłowia (28)⁴², stylizacja biblijna (29)⁴³ czy – by dobić do okrągłej liczby – „przyprawianie gęby”⁴⁴ przeciwnikom wyznaniowym i militarnym (30)⁴⁵. Już o nazbyt stereotypowo postrzeganych kompromitujących ponoć Dembołęckiego etymologiach⁴⁶ (nie tylko wiążących się z terminem *elear*) czy ciekawych kalamburach nie wspominamy⁴⁷.

Zespół ujawnionych mechanizmów korygowania przez Dembołęckiego obrazu rzeczywistości potwierdza choćby trafne spostrzeżenie Jurija Łatmana, badacz-semiotyk pisał:

[...] historyk ma do czynienia z tekstami. Pomiedzy zdarzeniem „jak się ono wydarzyło” a historykiem znajduje się tekst i to zasadniczo zmienia sytuację naukową. Tekst zawsze jest przez kogoś i w jakimś celu stworzony, zdarzenie jawi się w nim w zaszyfrowanej postaci. Historyk przede wszystkim musi wystąpić w roli deszyfrowacza. Fakt nie jest dla niego punktem wyjścia, lecz rezultatem ciężkich wysiłków. Sam stwarza fakty, dążąc do wydobywania z tekstu pozatekstowej rzeczywistości, z opowieści o zdarzeniu – zdarzenie⁴⁸.

⁴² Zob. tenże, *Przysłowia w „Przewagach elearów polskich” Wojciecha Dembołęckiego*, dz. cyt.

⁴³ Por. tenże, *Piórem, kropidłem i szablą* (rozdz. pt. *Homiletyczne nauczanie kapelana elearów w 1622 roku, czyli o Biblii w „Przewagach”*), dz. cyt.

⁴⁴ „Króla zimowego” – Fryderyka V Wittelsbacha – w *Przewagach* (s. 287) Dembołęcki nazywał właściwie „fałszywym grafem”, a wcześniej, bo w 1621 roku w broszurze pt. *Deklaracja albo objaśnienie kart kozackich* czynił użytek jeszcze z imienia krótko zasiadającego na tronie czeskim władcy. Zob. R. Szyber, *Tuz, kralka, wyżnik, niżnik i inne karty*, s. 25-26 i przyp. 41, *Deklaracja*, [w:] tamże, s. 108-109 i przyp. 4-5.

⁴⁵ Por. tenże, *Piórem, kropidłem i szablą*, dz. cyt. (rozdz. pt. *„Heretyctwo poskromione”, czyli o Dembołęckiego portrecie innowierców*).

⁴⁶ Zdaje się, że wciąż słabo znany *Wywód* nadal nie odkrył swoich wielu tajemnic, jedną z nich stanowi fakt, iż Dembołęcki kilkadziesiąt etymologicznych pomysłów po prostu przepisał z dzieła głośnego i osławionego swojego mistrza-konkurenta Johanna Goropiusa Becanusa, choć polemicznie przerobił je z polonofilskim (albo słowianofilskim) zacięciem na rodzimą modłę. Zob. *Joan. Goropii Becani Origines Antwerpianae sive Cimmericorum Becceslana*, Antwerpia 1569; *Opera Ioannis Goropii Becani* [...] *Hermathena – Hieroglyphica – Vertumnus – Gallica – Francica – Hispanica*, wyd. L. Torrentius, Antwerpia 1580. Podobnie postępował, choć już w mniejszej skali, ze sławnym dziełem Filipa Kluwera (*Philippi Clüveri Germaniae antiquae libri tres*, Londyn 1616). Tylko dwa przykłady z Becanusa: barbarus – warwar (J. G. Becanus, *Hermathena*, ks. 9, [w:] tenże, *Opera*, s. 205), Abel – Ubel (tamże), u Dembołęckiego identycznie (*Wywód*, odpowiednio: s. 80, 23). Zresztą Brabantczyk, podajmy jako ciekawostkę, z imienia pierwszej ofiary bratobójczego aktu nieprzypadkowo otrzymał słowo „Belg” (tenże, *Origines*, ks. 5 (*Indoscythica*), s. 541) i jako jeden z pierwszych nie tylko dostrzegł korzenie własnej nacji w raju, ale zwłaszcza gruntownie rzecz „udowodnił”. Naprawdę imponująco wypadają dwa tysiącstronicowe tomy Goropiusa... Nieco mniejsze wrażenie wywiera robota Kluwera, w każdym razie *Wywód* w zestawieniu z tymi księgami to błahostka.

⁴⁷ Zob. M. Kochańska, dz. cyt., s. 136. Kilka uwag na ten temat w: R. Szyber, *Do Zoila nie-zoila, bo Gryzostawa*, [w:] *Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Rzeszowskiego*, z. 65, Seria Filologiczna. Historia Literatury, z. 5, red. M. Nalepa, Rzeszów 2010; więcej – tenże, *„Skądże to zbłaźnienie świata?”*. I tak omówione tu sprawy stanowią jedynie namiastkę, wierzchołek przysłowiowej góry lodowej lawirowania naszego mnicha między prawdą a jej iluzją.

⁴⁸ J. Łotman, *Uniwersum umysłu. Semiotyczna teoria kultury*, przeł. i przedmowa B. Żyłko, Gdańsk 2008, s. 314.

Słowem, dokumenty z przeszłości należy czytać i nade wszystko badać ze szczególną uwagą, dbałością o najmniejszy szczegół, a spuścizna księdza Wojciecha stanowi jeden z najlepszych dowodów wskazanej prawidłowości, a także postulowanej ostrożności w procesie rekonstruowania minionych dni. Jeszcze dobitniej dostrzeżoną prawidłowość przedstawia *Wywód*, spisany wyrobionym w retuszowaniu prawdy piórem⁴⁹, choć niejedna strategia jej modelowania otrzymała bardziej wyrafinowaną postać⁵⁰, niemniej wcześniejsze doświadczenia odegrały tu nadzwyczaj ważną rolę.

⁴⁹ Por. R. Szyber, *Od preludium do gloryfikującego po symfonię aplauzu (między „Przewagami...” a „Wywodem...”)* (w druku).

⁵⁰ Por. R. Szyber, *„Skądże to zbłąźnienie świata?”*; tenże, *Wojciech Dembołęcki. Kapelan lisowczyków. Ideolog szlachecki i... wagabunda*, Warszawa-Zielona Góra 2011, s. 52-85.